

Woda w rzece jest brudna, pomyślałam z niesmakiem. Mama mi opowiadała, że jak była mała kąpała się w niej. Wtedy była czysta i zdrowa, wolna od chemikaliów, które teraz do niej wpuszczamy. Śmierdzi, pokręciłam nosem i wspięłam się z powrotem na wał, z którego przed chwilą zbiegłam. Szukam weny, jakkolwiek to brzmi. Próbuję znaleźć inspirację do moich obrazów, ale ciężko mi działać pod presją. Im bardziej chcę coś namalować, tym mniej mi wychodzi. To jakaś durna niepisana zasada.

Zrezygnowana ruszyłam w stronę miasta. Może w domu posłucham muzyki? Rzadko coś mi to daje, ale warto spróbować. Albo po prostu wezmę pędzel do ręki i usiądę przed płótnem. Zacznę coś bazgrać, a później zrobię z tego coś sensownego. Sama nie wiem.

Kątem oka ujrzałam coś dziwnego zza szyby jakiegoś budynku, przystanęłam w oknie i spojrzałam do środka. Była to pracownia artystyczna, wypełniona obrazami i czystymi płótnami. Na jednym z nich właśnie malował jakiś chłopak. Ale to nie to przykuło moją uwagę. Zapatrzyłam się na kota stojącego przy nim. Jest nienaturalnej wielkości, blisko mu do rysia. I pokryty jest wszystkimi kolorami tęczy. Zaraz, koty nie są tak ubarwione, jaki kot ma zieloną sierść?!

Gapiałam się w okno z otwartą buzią jak wariatka, kilku przechodniów szturchnęło mnie przechodząc, co otrzeźwiło mnie na tyle by ruszyć się z miejsca. Jeszcze zanim odeszłam ,zerknęłam jeszcze raz w okno, zauważając, że dziwny kot patrzy na mnie z zainteresowaniem.

-Cześć! – Krzyknęłam do matki, która gotowała coś w kuchni.

- Cześć! – Powiedziała, gdy wkroczyłam do jej królestwa garów. Coś ładnie pachniało, ale nie mogłam dociec skąd. – Jak tam, znalazłaś wenę?

- To ona nie znalazła mnie.

- No tak, nie martw się. Niedługo przyjdzie sama. – Mruknęła, mieszając w garnku coś na kształt bigosu, ciemna masa wszystkiego.

Idę do pokoju w kiepskim nastroju. Nie mam czasu na czekanie i o to właśnie chodzi. Muszę coś namalować, projekty same się nie zrobią...

Wchodzę do pokoju, w którym pachnie farbą olejną. Pięć białych blejtramów stoi opartych o ścianę. Trzeba je zakryć farbą do końca tego tygodnia, inaczej mogą nie wyschnąć do pokazu.

Biorę jedno z nich, opieram na sztaludze i siadam przed nim z pędzlem i farbami w dłoni. Patrzę w białe pole i próbuję sobie wyobrazić co mogłabym na nim namalować. Nic. Pustka w głowie. Tak samo pusta jak blejtram. Wzdycham poirytowana i robię czarną kropkę na środku. Dalej nic, żadnych pomysłów. Wściekła na samą siebie zaczynam mazać czarną farbą po płótnie próbując się na czymś wyżyć. Po chwili przestaję, uświadamiając sobie,

że zniszczyłam blejtram. Nic nie da bazgranie, chyba serio trzeba poczekać, aż wena przyjdzie sama.

Nagle coś dotknęło mnie w plecy, odskoczyłam z krzykiem. Kot! Patrzyłam teraz na tego samego kota co w pracowni artystycznej. Przyszedł do mnie.

- A sio! – Zaczęłam wymachiwać rękami, w bezsensownej próbie odgonienia stworzenia. Nic to nie dało, zwierze patrzyło na mnie zdziwione, ale nie odsunęło się ani na krok.

- Ty mnie widzisz? – powiedziało.

- Ty gadasz?! – krzyknęłam przerażona. Ten kot gada! I ma zieloną sierść! Ja zwariowałam!

- No tak, co w tym dziwnego? – Zapytał coraz bardziej rozbawiony całą sytuacją, mogłabym przysiąc, że się uśmiecha...

- Jesteś kotem. – wyjąkałam.

- Nie. Jestem Weną.

Moje nogi zwiotczały, usiadłam na ziemi i wpatrywałam się wielkimi oczami w to dziwne stworzenie. Wena? Ja serio zwariowałam...

- To dziwne, że mnie widzisz. Pierwszy raz się spotkałam z czymś takim. – Wena podeszła do mnie i dotknęła pyszczkiem mojego kolana. – Miałaś namalować obrazy, nie? Zabieramy się do roboty?

- My?

- Tak, przecież jestem Weną. – przypomniało. - To ja sprawiam, że ludzie tworzą.

- Jesteś kotem.

- Jestem Weną. Siadaj na tym krześle, z podłogi nic nie zrobisz. – Warknęła, coraz bardziej poirytowany kot.

Zrobiłam jak kazał i zerknęłam na niego.

- Po prostu mi się poddaj, jak zwykle gdy coś malujesz. Udawaj, że mnie tu nie ma. – Poinstruował mnie i oparł się o moją nogę. Nagle stworzenie rozsypało się u moich stóp. Krzyknęłam przestraszona, gdy ziarenka piasku zaczęły się unosić i obejmować moją dłoń. Jednocześnie poczułam nagłą chęć tworzenia. Już wiedziałam jak ma wyglądać ten obraz i jakie ruchy wykonać by go stworzyć. Jedyne co mi zostało to zacząć.

Poddałam się całkowicie tej dziwnej sile kierującej moją dłońią. Patrzyłam, jak mój obraz nabiera barw, a czarne bazgroły znikają pod błękitnym niebem. Powstawały ptaki, pełno ptaków lecących nad morzem. Niemal poruszających się na płótnie.

Gdy skończyłam, piasek wokół mojej dłoni opadł na ziemię, a z tego miejsca podniósł się kot. Rozciągnął się zadowolony i uśmiechnął do mnie szeroko.

- Niesamowite – wyszeptałam.

- Dziękuję bardzo. – Wena ukloniła się i spojrzała na mnie fioletowymi ślepiami. – Masz talent dziewczyno, łatwo się ciebie prowadzi. Zwykle ludzie są oporni, a jeszcze gorzej jest gdy w ogóle mnie olewają. Nie znoszę tego.

- Przychodź częściej. – Zaśmiałam się i podrapałam za uchem dziwne stworzenie. Było miękkie w dotyku, jakby był to prawdziwy kot.
- Wiesz, że zawsze robię, co chcę, prawda? – Zapytał wskakując na moje łóżko. – Nie obiecuję, że będę przychodził. Po prostu wykorzystaj mnie dobrze, gdy będę.
- Al... - Chciałam coś dodać, ale kot wskoczył na parapet, przeszedł przez szybę i znikł. Na dworze zrobiło się ciemno, nawet nie zauważyłam przy pracy jak szybko czas minął. Muszę znaleźć jakiś sposób na złapanie Weny. Wtedy mogłabym tworzyć kiedy tylko będę miała na to ochotę.

Po szkole specjalnie wracałam okrężną drogą, by przejść obok pracowni artystycznej. Gdy już zajrzałam do odpowiedniego okna, usatysfakcjonowana zobaczyłam to czego się spodziewałam. Chłopaka malującego obraz i siedzącego przy nim kota. Oboje byli zajęci wielkim na dwa metry płótnem, na którym widniał już zarys krajobrazu górskiego.

Zdziwiłam się, że wena nie jest w formie piasku, skoro chłopak maluje, ale postanowiłam, że odsunę pytania na później. Rozejrzałam się za drzwiami do pracowni i weszłam do środka. Przy otwieraniu drzwi zadzwonił dzwoneczek, a chłopak oderwał się od swojej pracy, zerkając kogo przywiłało.

- Mogę w czymś pomóc? – Zapytał młodzieniec. Miał ubranie poplamione farbą, ciemne włosy i brązowe oczy, które wpatrywały się teraz we mnie.
- Masz Wenę. – Palnęłam głupio, przecież on nie widzi tej istoty.
- No tak... chyba tak. – Poruszył się niespokojnie. – Chciałabyś coś kupić?
- Przyszłam obejrzeć obrazy.
- W takim razie rozejrzyj się. Chcesz coś do picia?
- Chętnie. – Zgodziłam się, wyczuwając okazję. Chłopak poszedł do pomieszczenia gospodarczego, a ja kucnęłam przy Wenie, która dotąd przyglądała się wszystkiemu w milczeniu.
- Potrzebuję cię. – Wyszeptałam.
- A jaki artysta mnie nie potrzebuje?
- Proszę, przyjdź do mnie.
- Ja tak nie działam. – Kot prychnął, unosząc wysoko głowę.
- Zrobię wszystko, co tylko chcesz, tylko proszę zostań przy mnie. – Próbowałam przekonywać.
- Wiesz, że jeśli zbyt długo będę z tobą przebywać możesz zdziwaczeć. Ludziom jest potrzebna przerwa.
- Ale mi nie jest potrzebna teraz. Błagam!

- Masz okropny charakter. – Kot podniósł się i okrążył mnie wkoło. – Ale jesteś ciekawa. Na twoje szczęście... No dobrze, zawrzyjmy układ. A zasady są takie, ja będę się na tobie żywić, a w zamian będziesz mnie miała non stop.

- Żywić? W jaki sposób? – Zdziwiłam się.

- Zajmuję czas, który mi poświęcasz i pochłaniam radość życia, oraz tworzenia. Jesteś pewna, że chcesz mi oddać te rzeczy?

- Już mówiłam, chcę tylko tworzyć.

- Dobrze, przyjdę do ciebie dzisiaj, a teraz lepiej nie wpatruj się w przestrzeń, bo Leon uzna cię za wariatkę. – Zaśmiał się kot.

- Leon? – Ten malarz się tak nazywa?

- Tak? – Odpowiedział chłopak, niosąc kubek z herbatą.

- Dziękuję. – wyszeptałam biorąc od niego napój.

- Pytałaś o coś?

- Ach... nie już nic. Wiesz, twoje obrazy są świetne. – Pochwaliłam go, a on wyprostował się dumnie. Chyba lubi komplementy.

-Malujesz?

- Trochę.

- Pokażesz mi kiedyś twoje prace?

Była północ, a ja siedziałam przed płótnem w swoim pokoju. Czekałam. Chyba na cud. Przecież to głupie, pakt z Wena? Jestem rąbnięta. W ogóle dlaczego ja ją widzę? Przecież to nie jest normalne. Chyba powinnam pójść do lekarza...

Usłyszałam szelest przy parapacie. Spojrzałam w tamtą stronę. Kot. Wena usiadła obok mnie. W pyszczku miała kłębek niebieskiej wełny, którą upuściła wprost pod moje nogi.

- Jesteś pewna, że chcesz bym została? – Zapytała, machając ogonem.

-Oczywiście! – Uśmiechnęłam się szeroko.

Kot zmrużył oczy.

- Przywiąż jeden koniec do siebie. – Wskazała na wełnę.

Gdy zawiązałam nić na swojej kostce, Wena kazała przywiązać siebie do drugiego końca. Wykonałam polecenie. A gdy skończyłam, dostrzegłam, że kolor nici zmienia się na czerwony.

- Dopóki tego nie zerwiesz nie odejdę. Należymy teraz do siebie. – Powiedziała Wena, uśmiechając się, ale nie widziałam w tym radości.

- Skąd ty bierzesz te pomysły? – Zapytała nauczycielka, oglądając moje prace. – Są świetne!

-Dziękuję, choć jeszcze wiele im brakuje. – Powiedziałam wpatrując się we własny autoportret. Co w nim takiego nadzwyczajnego? To ja...

- Nie bądź zbyt surowa dla siebie. Masz talent. – Upierała się przy swoim szczerząc zęby.

- To prawda, masz talent. – Mruknął kot ocierając się o moją nogę. – Jak już wspomniałam świetnie się ciebie prowadzi.

Spojrzałam na niego ostrzegawczo. Miał się nie odzywać gdy ktoś jest obok. Irytowało mnie to, że musiałam go ignorować. Jeszcze bardziej uważałam się za wariatkę. Jest tu gdzieś kartka? Mam pomysł na...

- Właśnie. Znasz może Leona Reco? – Zapytała pani wyrwijając mnie z zadumy.

- Kogo? – Zdziwiłam się.

- No wiesz, tego malarza, co ma na rynku pracownię. Pewnie ją mijasz jak wracasz ze szkoły.

- A ten...

- Masz prace podobne do niego.

- Serio? Nie miałam tego w zamiarze. – Zmieszałam się. Jeszcze tego brakowało, by rozniosły się plotki, że ten facet mi pomaga. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

- Proszę pani! – Zawołała Iwona, z drugiego końca sali. – My też czekamy.

- Ach no tak... - Nauczycielka wróciła do rzeczywistości i zajęła się innymi.

- Przestań. – Syknęłam do kota.

- No co? – Udał niewinnego.

- Nie chcę teraz rysować. Zostaw mnie.

- Oj no weź, jeden mały szkic nikomu nie zaszkodzi. Głodny jestem. – Oparł się łapkami o biurko z czystymi kartkami.

- Ostatnio coraz częściej jesteś głodny.

- Obiad! – Usłyszałam wołanie mamy z dołu.

- Nie mogę teraz! – Odkrzyknęłam zamalowując płótno czarną farbą. Jeden ruch, drugi. Moje ręce już są bezsilne, zeszłej nocy nie spałam i tej też nie zamierzam. Zamalowałam trzy płótna od wczoraj, mam pomysły na inne. Kota od dłuższego czasu nie ma, ale jest piasek utrzymujący moje dłonie i kierujący nimi. Pomaga, inaczej już nie miałabym sił.

Słyszę kroki mamy na schodach, przed drzwiami. Weszła do mojego pokoju i westchnęła.

- Kochanie, byłeś w ogóle w szkole? Przecież tak nie można! Cały czas siedzisz tutaj, nigdzie się nie ruszasz.

- Po prostu nie jestem głodna. – Odparłam z irytacją. Muszę to namalować. Musze to skończyć.

- Nie przesadzaj, zejdz na dół.

- Przecież ci mówię, że...

- Amelio zejdź na dół, zrozumiano?! – Krzyknęła zła. Nieczęsto ktoś używa mojego imienia, dziwne uczucie. – Jest obiad i chciałabym z tobą zjeść.

Wściekła rzuciłam pędzel i wyszłam z pokoju. Kątem oka zobaczyłam niezadowolone spojrzenie kota.

Czerwień jest ładna. Jest to kolor krwi. Krew jest potrzebna, dzięki niej żyjemy. Całe płótno wypełnione życiem. Życie. Krew. Czerwień to piękny kolor.

Niebieski to oznaka nieba. I biały. Biały niczym niebo, jak gdyby jego blask. Chwyta za serce. Sprawia że rozpościeramy skrzydła. Ma to COŚ.

Fiolet to połączenie nieba i krwi. Fiolet to śmierć. Kto powiedział, że czerń jest oznaką śmierci? Nie, to jest fiolet... no chyba, że ktoś jest zły, wtedy przychodzi po niego czarna śmierć.

- Co malujesz? – Iwona spojrzała przez moje ramię. – Ach... To wygląda jak flaga. Czerwony, fioletowy, niebieski. Przecież stać cię na więcej...

- Cii... - Zasyczałam. Nie czas na jej gadanie. Ja tu tworzę!

Zaczęłam malować postacie. Mnóstwo ludzi. Każdy z oznaką choroby, lub bliskiej śmierci. Aby było wiadomo, że są na skraju.

Gdy skończyłam, większość klasy stała za moimi plecami i wpatrywała się w obraz.

- Dlaczego takie kolory? – Zapytała nauczycielka.

Gdy zaczęłam im tłumaczyć, na twarzach wielu osób pojawiło się zdziwienie i niezrozumienie.

Mniejsza, nie muszą rozumieć.

Pokaz moich prac odbył się w dniu moich urodzin, czyli pierwszego października. Przyszło mnóstwo ludzi. Zaledwie połowę tych osób widziałam kiedykolwiek na oczy. Przedstawiali mi się i gratulowali talentu. Niektórzy pytali dlaczego moje prace są coraz mroczniejsze. Cóż. Nie potrafiłam stwierdzić dlaczego. Po prostu takie były. Moja Wena taka była...

- Trochę przesadzają. – Stwierdził kot patrząc na tłum. – Powinnaś się bardziej postarać.

- Mam dość starania się. Chcę odpocząć. – Wyszeptałam znużona. Miałam dość. W ciągu połowy roku namalowałam około dwustu obrazów. Nie mówiąc już o narysowanych szkicach.

- Odpocząć? Dopiero się rozkręcasz! Świat stoi przed tobą otworem! Sława! Rozumiesz co mówię, prawda? – Kot oparł łapy o mój brzuch i spojrzał mi w oczy. – Tylko mi nie mów, że rezygnujesz z naszej współpracy.

- Nie... Ale chcę odpocząć... Choć przez chwilę. – Wyszeptałam ze łzami w oczach.

- Masz dość snu. – Warknął kot.
  - Cześć! – Usłyszałam znajomy głos. Leon.
  - Cześć. – Uśmiechnęłam się do niego. Próbowałam zignorować kota, który szarpał za sznurek, bolała mnie noga.
  - Nie zła kolekcja, nie odpoczywasz, co? – Zaśmiał się. – A tak w ogóle to pamiętasz mnie?
  - Tak.
  - Płaczesz? – Z jego twarzy zniknął uśmiech, przyjrzał mi się dokładnie.
  - To ze szczęścia. – Wymamrotałam, ocierając łzy. Byłam wściekła na siebie.
  - Mhm... Wiesz co, nie przedstawiliśmy się, prawda? Jestem Leon Reco. – Wyciągnął rękę.
  - Amelia Tern. – Chwycałam jego dłoń.
  - Ładne imię.
  - Dziękuję.
- Przez chwilę staliśmy w milczeniu, podczas gdy chłopak rozglądał się po pomieszczeniu, gdzie wystawiona była mała część mojej kolekcji.
- Zdradzisz mi coś? – zapytał nagle.
  - Co?
  - Jak ty to robisz? Tyle pomysłów... Serio, bierzesz coś?
  - Nie, nic nie biorę. – Zaśmiałam się. Zabawne, moja matka też ostatnio o to pytała.
  - Mhm... - Przyjrzał mi się dokładnie. – Jeżeli mogę ci coś doradzić, to rzuć to świństwo. Naprawdę się zmieniłaś od ostatniego razu jak cię widziałem.
  - Zmieniłam? – zdziwiłam się.
  - Chodzi o wygląd. – Wyjaśnił. – Jesteś strasznie chuda...
  - Nie powinno cię to obchodzić. – Warknęłam do niego. – I niczego nie biorę!
- Ruszyłam w stronę łazienki. Wkurza mnie. Po co tu przyłazł? Nie potrzebuję jego morałów, przecież nie robię sobie krzywdy. Niczego nie biorę!
- Wiesz, że lustro jest idealnym miejscem na sztukę? – Zapytał kot, gdy weszłam do łazienki. – Mogłabyś coś na nim namalować...
  - W domu ci coś namaluję. – Westchnęłam. – Na czymkolwiek chcesz.
- Spojrzałam w lustro i nagle uświadomiłam sobie, jak wyglądam. Serio zmieniłam się przez te pół roku. Sama skóra i kości, przecież rzadko kiedy przypominę sobie, że muszę coś jeść. Mało też sypiam, przez co mam sińce pod oczami. A włosy rzadkie i matowe. Tragedia!
- Nie chcę w domu, chcę teraz. – Marudziła wena. – Jestem głodna!
- Napełniłam dłonie płynnym mydłem i zaczęłam mazać po lustrze, próbując jak najszybciej pozbyć się swojego odbicia.
- Mam dość, rozumiesz! – Krzyczała moja matka. – Dość!
  - Ale o co chodzi? – Zapytałam z pędzlem w ręku.

- Siedzisz tu już ponad pół roku! – Nagle zniżyła ton. – Nie jesteś robotem, odpocznij trochę.
- Muszę to skończyć. – Powiedziałam wracając do malowania. Był to obraz przedstawiający katastrofę. Piękne, ciemne barwy. Takie jakie lubię.
- Nie. – Powiedziała mama, wrywając mi pędzel z dłoni.
- Zostaw to! – Wrzasnęłam na cały głos. I próbowałam jej wyrwać potrzebne narzędzie. Po nieudanej próbie wzięłam inny pędzel i zanurzyłam go w farbie.
- Zostaw to! – Rozłościła się jeszcze bardziej matka.
- Walcz! – Wtrącił się kot prychając w kierunku mojej rodzicielki. Był cały najeżony.
- Mam dość! Wynoś się z mojego domu! – Krzyknęła pokazując drzwi. – I nie wracaj dopóki się nie ściemni! Koniec malowania! Koniec sztuki! Masz zacząć żyć!

W niedowierzaniu wpatrywałam się w jej wściekłą twarz. Martwi się o mnie...

- Uderz ją! Nie pozwala mi się pożywiać! Amelia, słuchaj mnie! – Krzyczał kot i drapał mnie po nodze. Czułam ból jak gdyby naprawdę mnie ranił.

Wybiegłam z domu.

- Mogłaś wziąć przynajmniej jakąś kartkę. – Marudził kot, przebiegając mi przed nogami (o mało się o niego nie wywaliłam).
- Zaraz coś znajdę... - Wyszeptałam.
- Idź do Leona!
- Po co?
- Tam możesz malować! Są farby i płótna, nic więcej nie potrzeba.
- Ale...
- Idź! – Poczułam jak moje plecy rozdziera ból. Kot skoczył na mnie i uczeplił się mnie pazurami. Biegłam by jak najszybciej dotrzeć do pracowni.

- Cześć. – Powitał mnie chłopak, gdy wpadłam do jego pracowni.

- Masz kartkę? Obojętnie co... coś żeby malować, rysować... obojętnie! – Uwiesiłam się na jego ramieniu.

Po chwili dostałam to, o co prosiłam i zaczęłam rysować. Ciemność. Śmierć. Obojętnie. Kartki zapełniały się jedna za drugą. Ja tworzę... kot przestał mnie drapać. Czułam ulgę.

Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że Leon do mnie mówi.

- Ej, powiedz coś! – Krzyknął kucając obok mnie. Rysowałam na ziemi...
- Tak? – Ledwo mówiłam.
- Co się z tobą dzieje?
- Ja... - Spojrzałam na kota gotowego do skoku. Miałam rysować... - Ratuj mnie...

Kot skoczył.



Obudziłam się na miękkim materacu. Dalej byłam w pracowni.

-Dzięki Bogu. Już chciałem dzwonić po karetkę. – Powiedział Leon, pochylając się nade mną. - Co się do cholery z tobą dzieje?! Coś ty brała?!

- Nic nie brałam! – Wychrypiałam jak najgłośnieżej umiałam. – To Wena...

- Że co?

- Jest tutaj...

- Zwariowałaś. – Prychnął.

- Nie, Leon wysłuchaj mnie. – Chwyciłam go za rękaw. –Ona nie odchodzi. Cały czas chcę tworzyć. Muszę...

- Dlaczego?

- Co dlaczego? – Zdziwiłam się.

- Dlaczego musisz tworzyć. – Patrzył na mnie poważnie.

- Bo... muszę skończyć moje prace. Bez tego jestem nikim. – Wyszlochałam.

- Nie prawda. – Westchnął. – Nie do końca rozumiem, o co chodzi... ale widzę że coś jest nie tak. Nie możesz non stop rysować czy malować.

- Ale inaczej nie będę tego robić wcale!

- Czemu tak myślisz?

- Kiedyś Wena przychodziła do mnie rzadko... ja musiałam coś zrobić by została. Ale teraz...

- Tak nie można. Wykończysz się, spójrz na swoje ciało! – Machnął ręką w moją stronę. – Pół roku temu wyglądałaś zupełnie inaczej. Teraz skóra ledwo pokrywa twoje kości. Tego chcesz? Umrzeć?

- Oczywiście że nie!

- To skończ z tym.

- Jak? – Wyszlochałam w bezsilności.

- Dobrze wiesz jak. – Chłopak podniósł się i zniknął za drzwiami kantorka.

Spojrzałam na Wenę czającą się w kącie. Była większa niż niegdyś, dobrze się mną karmiła.

- Jeśli cię puszczę, będziesz jeszcze kiedyś do mnie przychodzić? – Zapytałam cicho.

- Nie będę z tobą związana. Zrobię co mi się podoba.

Patrzyłam w jej oczy. Chłopak ma rację. Moja mama ma rację. I inni którzy szeptali za moimi plecami na wystawie. Wykończę się, jeśli niczego nie zmienię. Nikt nie powinien wiązać Weny. Nikt nie powinien zawłaszczać daru.

Chwyciłam mocno nić wiążącą mnie z kotem. Napięłam ją, a po chwili zerwałam. Czerwona więź znikła, a ja poczułam zniechęcenie. Zniechęcenie do rysowania tak przerażające... a jednocześnie przynoszące ukojenie. Ulga. To słowo dokładnie pasuje do moich uczuć. Już nie wymagałam od siebie niczego. Chciałam po prostu żyć.

Chcę się cieszyć darem, który dostaję co jakiś czas. Bo Wena to okrutna i wymagająca pani. W nadmiarze zabierająca zdrowie i czas. Jednocześnie jest piękna w

swojej unikalności. Z pewnością zatęsknię za czasami, gdy mogłam bezustannie coś tworzyć, jednak teraz cieszę się z chwili wytchnienia.

To nie koniec mojej historii. Jednak otrzymałam potrzebną lekcję. Z pewnością nie będzie łatwo, ale nie o to chodzi.